



foto: Wikipedia/d

Zygmunt Krasiński

(1812–1859) polski poeta i dramatopisarz, jeden z trzech wieszczów polskiego romantyzmu

|| Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,/Co wykuwa żywot cały;
/Choć przeminie sama szparko,/Cios jej dłuta wiecznotrwały. ||

WYWIAD \ Z ALEKSANDREM ZBLEWSKIM, uczestnikiem i organizatorem strajku okupacyjnego studentów podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej (WOSP), rozmawia JACEK LIZINIEWICZ

Preludium stanu wojennego

To był wyjątkowy czas. Oprócz walki o prawa pracownicze pojawiły się postulaty o charakterze bardziej politycznym. W zasadzie każdego dnia można było wziąć udział w wiecu zorganizowanym przez środowiska neopiłsudczykowski czy postendeckie. Wreszcie otwarcie mówiło się o zbrodni katyńskiej, wojnie polsko-bolszewickiej oraz o tzw. wyzwoleniu – opowiada „Codziennej” Aleksander Zblewski.

25 listopada 1981 roku podchorążowie i część pracowników Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej przystąpili do strajku okupacyjnego, sprzeciwiając się podporządkowaniu uczelni przepisom ustawy o szkolnictwie wojskowym. Strajk został tydzień później spacyfikowany przez ZOMO i antyterrorystów. Wielu historyków uważa, że akcja ta była preludium do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Pan też tak uważa?

Dziś rzeczywiście skłaniam się do takiej opinii, ale 40 lat temu myślałem zgoła inaczej. Rzeczywiście inaczej postrzega się zdarzenia, biorąc w nich udział, a inaczej, mogąc je ocenić z dystansu.

Cofnijmy się o 40 lat. Jest 1981 r. Wydaje się, że komuna trzęsie się w posiadach. Jest Solidarność, jest Niezależne Zrzeszenie Studentów.



śniej poznałem z zupełnie innej strony. Od początku pierwszego roku studiów, kiedy wybrano mnie przewodniczącym rady roku i kiedy mimo nalegań politruków odmówiłem zapisania się do PZPR, było jasne, że praca polityczno-wychowawcza z podchorążym Zblewskim będzie niełatwa. Wkrótce zostałem rekordzistą pod względem liczby kar. Tylko służb poza kolejnością miałem ok. 100. Może udało mi się wytrzymać, ponieważ i tak przez okres siedmiu miesięcy miałem tzw. ZOK (zakaz opuszczania koszar). Zasadniczą metodą tzw. dowódców wychowawców było zaszczeganie takiego niepokornego i ośmieszanie go w oczach kolegów, jak się tylko dało. Przykładem może być

Niezależne Zrzeszenie Studentów.
Trwają liczne protesty. Co myśli
wtedy młody podchorąży Aleksander
Zblewski?

To był wyjątkowy czas. Oprócz walki o prawa pracownicze pojawiły się postulaty o charakterze bardziej politycznym. W zasadzie każdego dnia można było wziąć udział w wiecu zorganizowanym przez środowiska neopiłsudczykowski czy postendeckie. Wreszcie otwarcie mówiło się o zbrodni katyńskiej, wojnie polsko-bolszewickiej oraz o tzw. wyzwoleniu. Środowiska komunistyczne także nie próżnowały. Pojawiło się wielu bohaterów walki ze stalinizmem, walki o „prawdziwy” socjalizm z ludzką twarzą.

Jaka była reakcja strażaków?

Atmosfera ulic Warszawy nie mogła się nie udzielić

OGŁOSZENIE DROBNE PŁATNE

Busko-Zdrój
Pensjonat Sanato
Pobyty lecznicze
i wypoczynkowe.
Zadzwoń
i zapytaj
41 378 19 48
www.sanato.com.pl

Zdjęcie z występu kabaretu „Piwnica na piętrze” | Fot. arch./d

podchorążym i pracownikiem WOSP. Powstała uczelniana komórka NSZZ „Solidarność”. Komuniści równolegle aktywizowali swoje szereg. Dochodziło do zabawnych historii. Jak jedni ogłosili protest, to drudzy koniecznie chcieli ten protest „przykrzyć” swoim. I gdy jedni podnosili sprawę norm żywnościowych, to drudzy protestowali wobec innych niedostatków. Jak już władze WOSP postanowiły sobie powiećować w auli z podchorążymi, to kwestie przyszłości uczelni oraz prawa zrzeszania się studentów natychmiast były zestawiane z „konstruktywnymi” postulatami niektórych kolegów. Po takich spektaklach komendantom szkoły wydawało się, że wszystko jakoś się „uleży”. Jednak któregoś dnia do WOSP przybyła delegacja NZS z Uniwersytetu Warszawskiego i po spotkaniu postanowiono powołać w naszej uczelni NZS. Spotkanie założycielskie odbyło się w siedzibie kabaretu „Piwnica na piętrze”. Nie mogłem wyjść ze zdumienia, gdy wśród zaproszonych zobaczyłem porucznika Andrzeja Juchniewicza – od lat „entuzjastycznie” wybieranego przewodniczącego ra-

dy uczelnianej Socjalistycznego Zrzeszenia Studentów Polskich. Ostatecznie nie podpisałem się pod protokołem zebrania założycielskiego NZS. Po jego podpisaniu wszyscy się rozeszli. Ja zostałem w pomieszczeniu naszego kabaretu. Po dwóch, może trzech godzinach, gdy poszedłem na kompanię (miejsce zakwaterowania), dowiedziałem się, że wszyscy założyciele uczelnianego NZS byli już po nadzwyczaj krótkiej i merytorycznej rozmowie z komendantem Smolarkiewiczem.

Jak rozumiem, komendant nie chciał wczuć się w nastroje?

Temat rozmowy był jasno i precyzyjnie określony. Piśmenna rezygnacja z tworzenia na uczelni NZS lub won ze szkoły. Kartki ze stosownym tekstem leżały gotowe na stole. Wystarczyło wybrać jedną z nich i podpisać. Decyzja założycieli strażackiego NZS była oczywiście racjonalna. Tworzenie NZS w WOSP należy odłożyć.

I temat wrócił właśnie jesienią?

Gdy wróciliśmy do szkoły po wakacjach, atmosfera społeczna była coraz bardziej napięta. Uaktywnili się politrucy, którzy natrę-

nie „zadawali kłam” opiniom wicherzycieli, oraz przedstawiciele Solidarności żądający od władz szkoły transparentności. Gdy gruchnęła wiadomość o planach władz dotyczących zmiany statusu szkoły na zbliżony do wojskowego, atmosfera wśród podchorążych z dnia na dzień zaczęła stawać się coraz bardziej gorąca. Wreszcie doszło do konfrontacji studentów z władzami szkoły. Na nasze argumenty, że chcemy, by szkoła pozostała taką, jaka jest, była odpowiedź: „Zobaczycie, będzie wam dobrze, tylko nie słuchajcie tej związkowej ekstremy”. Tak postawiona przez komendantów sprawa szybko doprowadziła do proklamowania strajku. Koledzy niezależnie od posiadanych poglądów byli wzburzeni. Także pracownicy cywilni szkoły mieli wiele obaw o to, co będzie się wiązać z tą militaryzacją.

Pan od razu zaangażował się w protest?

Mając swoje całkiem świeże i często niemiłe doświadczenia, postanowiłem nie angażować się w spór z władzami szkoły. Zwłaszcza że niektórych prostrajkowych aktywistów wczes-

trzymanie wszystkim z roku przepustek na sobotę i niedzielę, bo Zblewski zdaniem politruka był czemuś winien. Trudno było nie liczyć się z jakąś formą samosądu.

Początkowo zachował Pan rezerwę, ale później został szefem radiowęzła. Jak do tego doszło?

Ktoś uruchomił radiowęzeł, wystawiając głośniki w oknach tzw. wieży, najwyższej części budynku szkoły. Pomysł był dobry, lecz realizacja marna. Nam, strajkowiczom, brakowało informacji przekazywanych na zewnątrz. Próbowałem przekonać kolegów do innego sposobu działania. Sprzeciwiali się. Mimo to jak postanowiłem, tak zrobiłem. Zająłem się informacją i propagandą. Oczywiście zabierając głos, przedstawiałem się gęstniejącemu tłumowi wokół szkoły. Wcześniej koledzy używali ksywek. To było bez sensu. Przecież wśród strajkujących było wielu takich, którzy z nami byli wyłącznie dlatego, że mieli uszy i oczy. Także dla oficerów odpowiadających za samochody i sprzęt bojowy, którzy przebywali na terenie WOSP, nie byliśmy anonimowi. Moja praca została niezwłocznie dostrzeżona. W bieżącym wydaniu głów-



fol. Wikipedia/d

Marek Hłasko

(1934–1969) polski pisarz i scenarzysta filmowy, od 1958 r. za granicą, autor powieści „Ósmy dzień tygodnia”, „Cmentarze”, „Sonata marymoncka”

Wierzę w bunt jako najwyższą wartość młodości. Wierzę w bunt jako najwyższą formę nienawiści do terroru, ucisku i niesprawiedliwości i wierzę również w to, że nie ma buntu bez celu, chociaż w interesie świata, który kocha swych buntowników, leży to, aby ich zabić.

nym „Dziennika telewizyjnego” red. Falska przekazała telewizjom, że „z okien szkoły prowadzona jest hałaśliwa propaganda”. Także później dla płk. Smolarkiewicza jednym z warunków powrotu do negocjacji było „wstrzymanie kłamliwych informacji podawanych przez radiowęzeł”.

Jak odbierali to ludzie na zewnątrz?

Zgromadzeni wokół szkoły bardzo spontanicznie reagowali na płynące do nich wiadomości. Tym bardziej że państwowa propaganda wprowadzała dezinformację. Mając sprawny radiowęzeł, natychmiast mogliśmy reagować i obnażać manipulacje. Zabawne było stwierdzenie pana Jacka Fedorowicza, kiedy dostał się do budynku szkoły i przeprowadzając wywiad dla Wolnej Europy z ks. Jerzym Popiełuszką, usłyszał wielki entuzjizm tłumu. W nagraniu wywiadu jest stwierdzenie pana Jacka, że „w tłumie są prowokatorzy”. Nie przyszło mu do głowy, że tych ludzi po prostu powiadomiłem o wizycie tak znakomitego gościa.

Jaka była rola bł. ks. Jerzego Popiełuszki?

Ogromna. Wielkie zna-

po obu stronach ogrodzenia stały grupki dyskutujących przy papierosie młodych facetów. „Starsziny” nie mogły tego nie dostrzec. Stąd często przeprowadzano przegrupowania po zomowskiej stronie płotu. Innym razem już po zablokowaniu dostaw żywności do szkoły zwróciłem się do ludzi o wsparcie. Reakcja była natychmiastowa. Dla władz stało się jasne, że warszawiacy nie pozwolą, byśmy byli wzięci głodem.

Baliście się, że dojdzie do rozwiązań siłowych?

Kiedy negocjacje z komisją międzyresortową spełzły na niczym, zaczęliśmy liczyć się z możliwością rozwiązań siłowych. Dlatego niektórzy korytarze niezwłocznie zablokowaliśmy meblami. Zresztą podczas rozmów dało się odczuć, a nawet zauważyć, że przedstawiciele tzw. strony rządowej nie zamierzali przedstawić swojego stanowiska, z którym rzekomo przybyli do szkoły. Były uśmiechy, lekceważące gesty i sugestie dotyczące młodzieńczej nieroztropności członków komitetu strajkowego. Negocjacje trwały 20 godzin, po których strona rządowa wyszła na rządowe konsultacje. Gdy nastąpił

wackiego. Dosłownie dwie, trzy sekundy zdecydowały, że na korytarz prowadzący do auli wbiegłem przed ZOMO. W auli zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami na wypadek ataku znalazła się większość strajkujących oraz kilka osób wspierających strajk.

Zostaliście zmuszeni do opuszczenia auli...

Na katedrę wszedł jakiś major. Podniesionym głosem rozkazał, abyśmy pojedynczo opuszczali aulę. Któryś z kolegów wstał i zapytał: „A pan tu w jakim charakterze, pana ktoś zapraszał?”. Ktoś dodał, że jak wyjdziemy, to wyjdziemy razem. Major wyszczerzył zęby (może to był jego uśmiech) i wyszedł. Trwało to kilka czy kilkanaście minut, znowu wszedł i już grzeczniej zaproponował, abyśmy wychodzili rocznikami. Najpierw trzeci i czwarty rocznik, a później młodsi. Byłem bodaj ostatni ze starszych, który wychodził. Jeszcze w drzwiach wyjściowych przypomniałem młodszemu kolegom, że spotykamy się na ul. Mazowieckiej przed siedzibą regionu NSZZ „Solidarność”. Korytarz po obu stronach obstawiony był

cie wszedł do mojego pokoju Marek Kowalski, zapraszając mnie na parter. Tam byli Jacek Kuroń z Adamem Michnikiem. Nie chciało mi się gadać. Zabrałem swoje rzeczy i pojechałem do mieszkania krewnych. Idąc osiedlowymi uliczkami do przystanku autobusowego, spotykałem mieszkańców osiedla. Dodawali otuchy, okazywali zrozumienie, może współczuli. Wszystko tak bez krzty natręctwa. Dało się odczuć, że sercem są z nami.

Prawie trzy miesiące później Szkoła Pożarnicza jednak wznowiła działalność.

Pod koniec lutego zapadła decyzja o uruchomieniu Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Część osób podpisała lojalki i spełniła wymogi do podjęcia dalszych studiów w SGSP. Część podchorążych tego jednak nie zrobiła i postanowiła studiować na Politechnice Warszawskiej. Ja dostałem się na SGGW. W pewnym momencie władze postanowiły przestać tolerować naszą obecność na terenie Warszawy. Wywiedziono, że skoro jesteśmy mieszkańcami całego kraju, to dlatego mamy studiować w War-

nego brzmiało: „Robotnicy do roboty, chłopci na pole, a studenci do nauki”. W myśl tej zasady obecność na wykładach była obowiązkowa. Byłem praktycznie na własnym utrzymaniu, a jak tu podjąć jakąkolwiek pracę, skoro obowiązkowych zajęć jest 40 godzin tygodniowo. Nie pozostawało nic tylko poprosić o pomoc ks. Jerzego Popiełuszkę. Ks. Jerzy jakby czekał na mnie. Musiał widzieć, że jestem skrępowany sytuacją. Po kilku zdaniach z mojej strony powiedział krótko: „Ja ci pomogę”. Zapytał tylko, ile kosztuje miejsce w akademiku i stołówka. Było po temacie.

Nie ciągnęło do strażaków?

Któregoś dnia, jadąc na Żoliborz do ks. Jerzego, postanowiłem zajrzeć do SGSP. Okazało się, że służbę na dyżurce miał kolega z mojego roku. Stał w mundurze wyjściowym, a ja na głowie miałem już inną czapkę. Była to maciejówka, czapka studentów SGGW. Gdy tak sobie gawędziliśmy w drzwiach, przemknął obok nas taki mały, chudy, łysy gość. Przypomniałem go sobie. To był wospowski „oberormowiec”. Po chwili wrócił i zaczął mnie zapraszać do dyżur-

Ogromna. Wielkie znaczenie dla nas miały wizyty i msze św., które ks. Jerzy odprawiał. Jestem zdania, że za to warszawiacy jeszcze bardziej pokochali naszego kapelana. Podczas jednej z mszy podchorążowie zgodnie z propozycją ks. Jerzego zaintonowali „Pieśń konfederatów barskich”. Stała się ona dla nas czymś więcej niż dziełem literacko-muzycznym. Pewnie ks. Jerzy przyniósł nam ją, by wrosła w nasze serca, a z nim połączyła na zawsze. Może tak było?

Jakie były nastroje w szkole?

Abym miał co mówić do mikrofonu, chodziłem też po szkole. Rozmawiałem z kolegami pełniącymi służbę lub odpoczywającymi. Obserwowałem nastroje. Byli tacy, którzy nie wytrzymywali napięcia. Tych skłaniał się do wyjścia ze szkoły. Było to oczywiście uzasadnione. Człowiek ogarnięty paniką jest nieprzewidywalny. Jednak oni stanowili zdecydowaną mniejszość. Szkoła otoczona była zwartym kordonem ZOMO. Zdarzały się zabawne sytuacje, gdy strajkujący częstowali milicjantów papierosami. Tych nam nie brakowało (ludzie wrzucali je do okien w dużych ilościach, a tylko część z nas była paląca). Po chwili

konsultację. Gdy cierpliwie czekaliśmy na powrót komisji międzyresortowej, w telewizji ogłoszono, że rozmowy w WOSP zostały zerwane z winy podchorążych. Stało się oczywiste, że niczego z nami nie planowano uzgodnić.

Nadszedł 2 grudnia. Dzień pacyfikacji strajku.

W nocy z 1 na 2 grudnia mimo ogromnego zmęczenia nie mogłem zasnąć. Rano po posiłku pobiegłem do tymczasowego lokalu radiowęzła w narożniku budynku od strony Hali Marymonckiej. Poprowadziłem kolejną audycję. Powtarzałem wcześniejsze apele o wysłuchanie naszych postulatów. Głośniki ustawione na oknach miały dużą moc, więc nawet nie usłyszałem, że na dachu budynku szkoły wylądował desant. Ktoś wpadł do pokoju i krzyknął: „Weszli do szkoły!”. Wygłosiłem jeszcze przemówienie do zgromadzonego przed szkołą tłumu wraz z jeszcze jednym apelem do władz o rozwagę. Po wyłączeniu aparatury wyszedłem na korytarz. Tam zobaczyłem, że korytarzem od strony ul. Potockiej biegną ławą zomowcy. Ile sił w nogach pogałem w kierunku auli zlokalizowanej w skrzydle budynku od strony ul. Sło-

ciasnym szpalerem zomowców. Podobnie klatki schodowe. Nigdy tego nie zapomnę. Także tego smrodu świeżo trawionego alkoholu. Wygląda na to, że dali zomowcom gorzały na odwagę. Potem zapakowali nas do podstawionych autobusów. Mój jako pierwszy pojechał w kierunku ul. Słowackiego. Okazało się, że nie da się tamtędy swobodnie przejechać. Autobus utknął przed barierkami, za którymi był asystujący nam tłum warszawiaków.

Jak reagowali warszawiacy?

Przez uchylone górne okienka jechał jeszcze gadałem do podstawianych mikrofonów. Nie pamiętam już ani pytań, ani odpowiedzi, jakich udzielałem. Emocje były wielkie. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas tak naprawdę wiozą. Pojechaliśmy na ul. Karabeli. W akademiku byli już oficerowie z Komendy Głównej PSP. Nakłaniali nas do brania po 300 zł na bilet do domu. Tylko niektórzy te pieniądze wzięli. Jakbym miał obstawić, którzy wezmą, chyba bym ich wszystkich po kolei wymienił. Poszedłem do siebie na trzecie piętro. Nie byłem w dobrym nastroju. Jak w wieku 25 lat zaczynać studia od początku i gdzie? W pewnym momen-

talnie. Przecież jest rejonizacja. Na podstawie listy zgłoszonych do egzaminu wznawiającego na Politechnikę utworzono kilkoosobowe grupy i skierowano je do Białegostoku, Lublina, Zielonej Góry, Koszalina itd. Koledzy mieszkający w Warszawie w myśl rejonizacji zostali skierowani do Łodzi i Białegostoku. Tym sposobem jedyną grupą podchorążych, która pozostała w Warszawie, byli ci, którzy posiadali obietnice przyjęcia na SGGW. Wreszcie pod koniec kwietnia otrzymałem indeks oraz legitymację SGGW. Zacząłem nowe życie studenckie. Trochę było nieswojo, ponieważ widać było różnicę wieku pomiędzy mną a innymi studentami pierwszego roku. Jednak sympatia, jaką nas młodzież otaczała, pozwoliła mnie i Andrzejowi Witkowskiemu na szybką aklimatyzację. Po kilku tygodniach z Andrzejem już wiedzieliśmy, że lekko nie będzie. Mimo że sporo już wiedzieliśmy z inżynierskich przedmiotów podstawowych, to wymagania są zdecydowanie inne niż na WOSP. Brutalna rzeczywistość dotknęła naszych kolegów z technologii drewna. Po pierwszym roku zostaliśmy na SGGW we dwóch. Jedno z haseł przewodnich stanu wojen-

ki. Po kilku nieudanych próbach zaproszenia pokazałem mu napis nad drzwiami: „Obcym wstęp wzbroniony”. Zatem w swojej bezsilności zaczął w obelżywy sposób łajać Marka, podchorążego czwartego roku. Taki zwykły ogór miał czelność obrażać już niemal oficera. Jednak stan wojenny to był niepowtarzalny czas dla takich jak ten ormowiec. Pomyślałem sobie, że jednak dobrze zrobiłem, nie podpisując lojalki. Oczywiście studiując w Warszawie, utrzymywałem kontakty z niektórymi kolegami. Stąd wiem z opowiadań, jak realizowany był „proces polityczno-wychowawczy”. W SGSP nic podobnego jak w WOSP nie miało się już nigdy wydarzyć. Dziś, gdy minęło 40 lat od tamtych wydarzeń, głos absolwentów SGSP dotyczący strajku wciąż dominuje w przestrzeni publicznej. Tych, co odmówili podpisania lojalek i są absolwentami innych uczelni, uparcie się ignoruje. Doszło do tego, że środowisko SGSP, a wśród nich dawni członkowie PZPR, ORMO i zwykli oportuniści, świętuje rocznicę strajku po swojemu, a ówczesni antykomuniści dzięki wsparciu Szeffa Urzędu ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych inaczej. W moim przekonaniu bardziej uroczyście.